didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 167**
Data wydania: luty 2022
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/powiem-ale-nie-wierze-ze-cos-sie-stanie

/ teraz poliż

Powiem, ale nie wierzę, że coś się stanie

Katarzyna Waligóra

Teraz Poliż

Martyna Wawrzyniak

Powiem i zobaczę co się stanie

współpraca koncepcyjna i realizacyjna: Teraz Poliż (Marta Jalowska, Kamila Worobiej, Dorota Glac), Gosia Wdowik, scenografia, kostiumy: Marta Szypulska, muzyka: Jasia Rabiej, multimedia: ETERNAL Engine, wideo: Gosia Wdowik, Martyna Wawrzyniak, Marta Jalowska

Premiera: 21 grudnia 2021 w Teatrze Ochoty w Warszawie

Niby zaczyna się od sukcesu, ale zaraz po nim następuje opowieść o porażce. W 1971 roku w Republice Federalnej Niemiec ukazał się numer pisma „Stern" ze zdjęciami trzydziestu kobiet na okładce. Wszystkie one oraz trzysta czterdzieści cztery inne osoby w zamieszczonym w numerze manifeście oświadczały, że miały aborcję (zabieg w tamtym czasie nielegalny w Niemczech Zachodnich) i domagały się liberalizacji prawa regulującego dostęp do przerywania ciąży. Do publikacji doprowadziły starania feministki Alice Schwarzer, która wzorowała się na podobnej akcji z francuskiego „Le

Nouvel Observateur”. W spektaklu *Powiem i zobaczę co się stanie* grupy artystycznej Teraz Poliż powstałym przy współpracy reżyserki Gosi Wdowik i dramaturżki Martyny Wawrzyniak, informacja o okładce „Sterna” zostaje wyświetlona na małym ekranie. Chwilę później na tym samym ekranie pojawia się zdjęcie (jest niezbyt wyraźne, oglądamy je z dużej odległości), a trzy aktorki (Marta Jalowska, Kamila Worobiej, Dorota Glac) zaczynają o nim rozmawiać. W 1974 roku w niemieckiej telewizji publicznej miał być wyemitowany film dokumentujący aborcję próżniową. Niestety, dyrektor programowy wycofał się w ostatniej chwili i w zaplanowanym czasie antenowym nadawano obraz z pustego studia. Zdjęcie, które oglądamy, to jedyny zachowany kadr z tego nigdy niewyemitowanego dokumentu.

Opowieść o sukcesie, jakim była okładka „Sterna”, natychmiast zostaje skontrapunktowana historią porażki. W *Powiem i zobaczę co się stanie* już na początku wyznacza to ponury ton, w którym utrzymane jest przedstawienie. Z otwierającej spektakl narracji tekstowej dowiadujemy się, że grupa Teraz Poliż po kilku latach starań zdobyła grant na przeprowadzenie w Polsce działania wzorowanego na okładce „Sterna”. Początek przedstawienia skupia się więc na analizie niemieckiego pierwowzoru wyświetlonego na dużym ekranie z tyłu sceny. Czy gwiazdka będąca logo pisma przykrywa twarz jednej z kobiet? A jeśli tak, to czy widząc okładkę, poczuła ona ulgę czy rozczarowanie? Kontakt z biurem Alice Schwarzer prowadzi członkinie Teraz Poliż do spotkania z Agnieszką, która także planowała przeprowadzenie w Polsce podobnej akcji. Agnieszkę oglądamy na wyświetlanych na scenie nagraniach filmowych. Pojawia się albo sama, albo w towarzystwie dorosłej córki. Miała aborcję, chciałaby, żeby okładka „Sterna” została powtórzona w Polsce, bo to dodałoby kobietom sił i przeciwdziałało stygmatyzacji. Córka wspiera ją w działaniach, choć jak mówi, sama nie zrobiłaby sobie aborcji. Chociaż Agnieszka zaznacza, że zależałoby jej na stworzeniu okładki

papierowego pisma, spektakl dryfuje w inną stronę. Opowiada o próbach skomponowania wirtualnej ściany z ruchomymi awatarami trzydziestu kobiecych twarzy, która mogłaby zostać pokazana w przedstawieniu. Ponieważ osoby, które dzielą się doświadczeniami aborcyjnymi, można znaleźć w Internecie, przez dużą część spektaklu oglądamy odtworzenie prób pozyskania wizerunków przez członkinie Teraz Poliż. Scenę wyściela miękka, pofałdowana tkanina, która skrywa kieszenie podobne do śpiworów. Performerki zaszywają się w nich i przeprowadzają wirtualne spotkania na czatach lub komunikatorach wideo. W efekcie w ostatniej scenie możemy oglądać ruchomy mural, na którym jednak nie ma trzydziestu twarzy, tylko nieco mniej.

Mimo funkcjonującego od trzydziestu lat restrykcyjnego prawa antyaborcyjnego, mimo że przegraną walką z jego zaostrzeniem żyła cała Polska, spektakle o przerywaniu ciąży w polskim teatrze można wyliczyć na palcach jednej ręki. *Powiem i zobaczę co się stanie* można więc docenić za próbę podjęcia tematu terminacji ciąży, a także za odwołanie się do realnych doświadczeń osób, które poddają się temu zabiegowi. Ważne jest to, że przedstawienie nie powiela stereotypów aborcyjnych (takich jak np. przekonanie, że aborcja jest zła, zawsze przynosi cierpienie, jest dopuszczalna tylko w wyjątkowych sytuacjach, musi być okupiona smutkiem, żalem i długimi rozważaniami), nie przedstawia nam też łzawych eksplikacji, w jakich często uzasadnia się egzekwowanie prawa do decydowania o swoim ciele. A jednak trudno nie oprzeć się wrażeniu, że dla twórczyń przedstawienia mówienie o aborcji w smutnych barwach retro jest nieco zbyt pociągające. Chociaż na stronie internetowej Teatru Ochoty (który użycza Teraz Poliż swojej sceny) zamieszczono podziękowania od twórczyń przedstawienia dla organizacji feministycznych i osób zajmujących się dostępnością aborcji w Polsce (Aborcyjny Dream Team, Ciocia Czesia, Iga

Dzieciuchowicz), spektakl sprawia wrażenie, jakby rozgrywał się w rzeczywistości równoległej. O działaniach aktywistycznych, z taką siłą podejmowanych w ostatnich latach, mówi się w nim niewiele. Ze sceny nie padają też informacje o dostępnej sieci wsparcia (Aborcja bez Granic), która w przypadku niechcianej ciąży służy pomocą logistyczną, organizacyjną, prawną, a także finansową. W *Powiem i zobaczę co się stanie* nie mówi się też ani o masowych demonstracjach w 2020 i 2021 roku, ani o rosnącej popularności aborcji farmakologicznej, ani o zbiorowych coming outach aborcyjnych, które organizowała grupa Aborcyjny Dream Team (ADT).

Nie istnieje też kontekst prawno-polityczny, w którym funkcjonujemy. Można oczywiście przyjąć, że spektakl robiony jest z założeniem, że jego odbiorcy i odbiorczynie są doskonale zaznajomieni z sytuacją. Zapewne są też w większości zwolennikami liberalizacji, a może nawet likwidacji prawa aborcyjnego. To jednak nie tłumaczy podkręcania atmosfery niepokoju. Córka Agnieszki mówi w pewnym momencie, że jeśli będzie musiała wyciągać matkę z więzienia, to trudno, ważne żeby ta walczyła za sprawę, w którą wierzy. Czy kobieta serio może obawiać się, że za wystąpienie na okładce mogą grozić jakiekolwiek konsekwencje, skoro polskie prawo nie przewiduje karania osoby, która przerwała ciążę? Czy może w to wierzyć, skoro w Polsce legalnie i jawnie działają organizacje aktywistyczne, które wszystkimi kanałami szczegółowo instruują o tym, jak zrobić aborcję farmakologiczną i skąd pozyskać potrzebne do niej leki? Oczywiście ta wypowiedź to opinia osoby prywatnej (choć warto zwrócić uwagę na jej znaczące, martyrologiczne zabarwienie), ale w spektaklu nie zostaje ona skontrapunktowana ani skomentowana. Starania podejmowane przez Agnieszkę nie zostają też umieszczone obok pracy organizacji aktywistycznych, których członkinie bywają za swoją działalność zgłaszane do prokuratury (co, jak dotąd, nigdy nie skończyło się wyrokami

skazującymi). Gdyby w przedstawieniu zarysowany został szerszy kontekst, widzowie i widzki mogliby zobaczyć, jak tworzenie okładki może wspierać inne działania na rzecz zmiany prawa aborcyjnego, byłaby to też okazja do racjonalnego informowania o tym, co jest legalne, a co grozi konsekwencjami prawnymi. Takie umieszczenie indywidualnych obaw w szerszej ramie pozwoliłoby wybrzmieć zrozumiałym lękom i obawom, ale jednocześnie ich nie demonizować i nie nadawać im przesadnej sprawczości.

W drugiej połowie przedstawienia oglądamy kolejne wirtualne rozmowy, które często kończą się odmową pokazania twarzy. Rytm przedstawienia nieznośnie zwalnia, a aktorki – zapatrzone w telefony i komputer – tracą kontakt z publicznością. Po zaostrzeniu prawa aborcyjnego w 2021 roku i po zlekceważeniu tysięcy osób protestujących przeciwko tej decyzji, zniechęcenie, marazm i smutek byłyby może trafnym rejestrem emocjonalnym dla tego spektaklu, gdyby zostały świadomie wybrane i stematyzowane. Ciekawe byłoby przyznanie się do tego, z jakimi uczuciami zostawiły nas protesty 2021 roku – w tym kontekście zrobienie projektu na wzór okładki „Sterna" mogłoby ciekawie zadziałać. Ponieważ jednak w *Powiem i zobaczę co się stanie*niemal nie mówi się o sytuacji społeczno-kulturowej, nastrój przedstawienia nie wydaje się świadomym wyborem, ale raczej efektem przypadku. Bardzo mało dowiadujemy się o tym, jak przeprowadzano poszukiwanie osób, które chciałyby wziąć udział w tworzeniu wirtualnego muralu. Wiemy, że kontakt odbywał się głównie za pośrednictwem internetu, ale nie dowiadujemy się na przykład, czy twórczynie skorzystały z pomocy organizacji aktywistycznych, gdzie zamieszczały ogłoszenia, czy próbowały zainteresować media swoim działaniem, a jeśli nie, to dlaczego. Ponieważ dostajemy tak mało informacji o procesie poszukiwań, który jest kluczowy dla przedstawienia, sprawia on wrażenie mało dynamicznego i w punkcie wyjścia nastawionego na porażkę.

W ostatniej scenie oglądamy jednak twarze osób, które nie boją się powiedzieć, że miały aborcję, ale jest to pokazane, co zaskakujące, bez radości z tego, co udało się osiągnąć.

Przedstawienie nie wchodzi też w żadnym momencie w pole potencjalnego konfliktu. Nie wskazuje na sprawców obecnego porządku prawnego, nie postuluje zmian. Momentami wręcz odpolitycznia przekaz. Kiedy na przykład opowiadana jest, wspomniana przeze mnie na początku, historia niedoszłej emisji filmu dokumentującego aborcję, pominięty zostaje istotny wątek. Decydującym powodem rezygnacji przez niemiecką telewizję z wyemitowania materiału było wniesienie oskarżenia przez Juliusa Döpfnera – kardynała i przewodniczącego Konferencji Biskupów Niemieckich[1]. Ingerencja przedstawiciela Kościoła katolickiego, który wymusza działanie cenzorskie, jest znacząca, bo bliska polskiej rzeczywistości, w której Kościół bierze aktywny udział w podtrzymywaniu antyaborcyjnego prawa. To tylko przykład zmarnowanej szansy na niewygodną rozmowę, której przedstawienie za wszelką cenę stara się uniknąć.

Największą słabością spektaklu wydaje mi się jednak to, że nie podejmuje on próby refleksji nad zasadnością i celowością aborcyjnego coming outu. Czemu właściwie ma służyć stworzenie wirtualnego muralu z twarzami kobiet, które przerwały ciążę? Co nam daje to, że oglądamy go w finale przedstawienia? Czy opowiadanie o swojej aborcji ma mieć znaczenie polityczne? A może ma dodawać otuchy osobom, które w przyszłości będą przechodzić ten zabieg? Dlaczego w ogóle miałyby nas interesować prywatne decyzje nieznanych nam ludzi? Twórczynie spektaklu tylko wspominają o najciekawszym, moim zdaniem, wątku, którego następnie nie eksplorują: Alice Schwarzer, która podpisała manifest w „Sternie” i pojawiła się na okładce, nie miała aborcji, co stało się przedmiotem medialnego

zainteresowania i oczywiście prowokowało do pojawienia się głosów podważających akcję. To mógłby być pretekst do zastanowienia się nad sensem podjętego w spektaklu działania. Jakie znaczenie ma to, czy osoby deklarujące, że przerwały ciążę, faktycznie to zrobiły? Co stałoby się, gdyby aborcyjny coming out został oderwany od doświadczenia aborcji i przekształcił się w polityczną deklarację, którą może wygłosić każdy? Czy to prowadziłoby do skompromitowania ruchu proaborcyjnego, czy może wręcz przeciwnie: do jego wzmocnienia?

Przed premierą *Powiem i zobaczę co się stanie* grupa Teraz Poliż ogłosiła na swojej stronie internetowej i w swoich kanałach w mediach społecznościowych prośbę o wypełnianie ankiet, które miały posłużyć do pracy nad przedstawieniem. Przygotowano je w dwóch wersjach: pierwsza dla osób, które miały aborcję/aborcje, druga dla osób bez tego doświadczenia. Zadano w nich pytania o doświadczenia, uczucia, stosunek do przerywania ciąży, źródła wiedzy o zabiegu – a następnie nie zacytowano uzyskanych odpowiedzi na scenie. Zamiast cytatów z ankiet, dostajemy cytaty z rozmów z osobami, które twórczynie spektaklu próbowały namówić do umieszczenia wizerunku w wirtualnym muralu. Jednocześnie w ankiecie nie zawarto prośby o kontakt, gdyby któraś z wypełniających ją osób z doświadczeniem aborcji chciała dodać swoją twarz do muralu. Być może trzydzieści twarzy udałoby się znaleźć szybciej, niż się wydaje. Rozumiem, że pomysł na przedstawienie musiał ewoluować w trakcie pracy, ale zastanawiam się, czy osoby, które poświęciły czas na wypełnienie ankiet (od razu zaznaczę, że nie jestem jedną z nich), nie poczują, że ich głosy zostały zlekceważone. Na stronie Teraz Poliż udostępniono co prawda opracowania ankiet zrobione przez Alicję Długołęcką, to jednak nie to samo, co wykorzystanie odpowiedzi w przedstawieniu. Myślę zresztą, że cytowane w opracowaniu fragmenty ankiet pokazują, jak bardzo zmienił się sposób

mówienia o przerywaniu ciąży (zwraca uwagę na przykład to, jak wiele z osób odpowiadających podkreśla, że aborcja jest kwestią indywidualnego wyboru i można być zrobiona z dowolnego powodu), co jednak nie zostaje wydobyte w analizie Długołęckiej.

Okładka „Sterna" była manifestacją polityczną. Ponad trzysta kobiet oświadczyło, że miało aborcję, nie dla samego wyznania, ale dlatego, że chciały w ten sposób zmienić prawo. *Powiem i zobaczę co się stanie* nie ma odwagi bycia spektaklem aktywistycznym. Zamiast proponować polityczne rozwiązania, zatrzymuje się na poziomie prywatnych historii i działań, których sens nie zostaje przemyślany. Nie zobaczymy w przedstawieniu brokatu i różu, które tak oburzyły po publikacji okładki „Wysokich Obcasów" ze zdjęciem członkiń Aborcyjnego Dream Teamu. Performerki pojawiają się na scenie ubrane w szare prochowce, które kojarzą się co prawda z modą lat siedemdziesiątych (czyli czasem publikacji okładki „Sterna"), ale przywołują też na myśl konspirację, podziemne zabiegi, tajemnicę i stygmę. Aborcja w żadnym momencie w spektaklu nie jest przedstawiona jako wydarzenie radosne, wyzwalające, emancypujące. Nie jest co prawda straszna, ale nie jest też źródłem szczęścia.

Wzór cytowania:

Waligóra, Katarzyna, *Powiem, ale nie wierzę, że coś się stanie*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna" 2022 nr 167, https://didaskalia.pl/pl/artykul/powiem-ale-nie-wierze-ze-cos-sie-stanie.

Autor/ka

Katarzyna Waligóra – teatrolożka, doktorka, współpracowniczka Katedry Teatru i Dramatu na Wydziale Polonistyki UJ. Niedawno ukazała się książka *Teatr brzydkich uczuć* (2011), którą zredagowała wspólnie z Moniką Kwaśniewską.

Przypisy

1. *Abortion – a Legal Right? Feminist vs. All*, FrauenMediaTurm – Feminist Archive and Library, https://en.frauenmediaturm.de/feminism-germany-second-wave/abortion-feminists/ [dostęp: 27 I 2022].

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/powiem-ale-nie-wierze-ze-cos-sie-stanie*